Rok IV. Kraków, 15 października 1901 r. Nr. 20.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 40 halerzy (20 ct.).

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa L. 23.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



Cyklistka

— Jak widzę z pańskich oczu, to masz pan straszny gust przejechać się! Aż się panu oczy świecą...

Tak, proszę pani — tylko niestety nie do roweru!...

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł. że zamieszczone w nrze 19 czasopisma „Bocian“ z d. 1 października 1901 artykuły pod tytułem: 1) „Omyłki druku“ od „Zagadki“ do „ponstarapanił“ str. 4. — 2) „Nazajutrz“ od „Nazajutrz“ od „Niech ci“ do „z wdową“ str. 5. — 3) „U pana Jonkłer“ Od „Knikebein to ty“ do końca ssr. 5. — 4) „Pod ryciną“ na słr. 7 łam 2-gi „W domu to“ dq „dogodzić. — 5) „Cnotliwa artystka“ od „zrobił jej troszkę“ do „swojej „sypialni“ str. 9. — 6) Pod ryciną na str. 12 łam 2-gi od „Kiedy jednak“ do „dostał lanie“. — 7) Pod ryciną na str. 12-tej łam 1-szy od „A to paskudny“ dó „z góry nie“ — zawierają znamiona występku z § 516 ust. kar.,. że zakazuje się rozszerzenia tych artykułóm, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatą pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykułach tych przedstawia czyny nieobyczajne w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący. Równocześnie na wniosek ck. Prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tą w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 17 września 1901 r.

Morelowski.

Pusty budynek.

Pan X..., znany w Krakowie z olbrzymiego nosa i w dodatku jeszcze z ogromnemi naroślami, spotyka się raz z panem Z..., znanym z ciętego dowcipu?

— Pan dobrodziej pewno zażywa tabakę — pyta pan Z...

— Nie panie — wcale nie zażywam.

— A to wielka szkoda — odzywa się pan Z..., taki wspaniały budynek... i pustkami stoi!...

Z IZBY SĄDOWEJ.

Obrońca. Przedewszystkiem musi mi pan świętą prawdę powiedzieć. A więc, ile pan zdefraudował, a ile panu aresztowany dyrektor dał szwajgeldu?...

Oskarżony. Na honor! Ani centa nie dał mi dyrektor, przysięgam! Ja jestem biedny, ale uczciwy człowiek...

Obrońca. W takim razie nie mogę pana bronić. Z czego mi pan zapłacisz honoraryum?

Od Redakcyi.

Rozpoczynamy w dzisiejszym numerze seryę portretów i charakterystyk ustępujących radców miejskich, poczem nastąpi serya kandydatów.

Ponieważ przy zbieraniu charakterystyk natrafiamy na poważne trudności, ogłaszamy przeto niniejszem konkurs.

Za każdą dobrą charakterystykę (wierszem lub prozą 15—30 wierszy) wypłacimy honoraryum w kwocie 15 koron.

Każdy autor zechce dołączyć na osobnej kartce monogram, jakiś wyraz, lub motto — i z drugąż takąż samą kartką zgłosić się osobiście lub za pośrednictwem innej osoby po odbiór honoraryum za wydrukowaną charakterystykę.

Wszelka dyskrecya zapewniona — artykuły będą w redakcyi przepisane, a rękopis oryginalny zostanie zniszczony.

Redakcya.

W akademickiej knajpie.

A. Jak widzę, ma kolega dzisiaj byczy spust... już dziesiąta bomba idzie...

B. Aha! Dostałem dzisiaj od mojego starego solony list...

O co mu się rozchodzi?

Dwóch „reisenderów“ pan Moritz Regenbogen i pan Izydor Wolkenbruch zajeżdżają w pewnem mieście do tego samego hotelu — potem udają się do restauracyi hotelowej, gdzie zamówili sobie kolacyę: *menu* po trzy korony. Na pierwsze danie przynoszą pstrągi: było ich dwa — jeden większy, a drugi bardzo mały.

— Wybieraj! proszę! — rzecze Izydor...

— Nie! wybierz ty pierwszy! Tyś starszy — odpowiada Moritz.

Po dłuższym, szlachetnym sporze wybrał Izydor i naturalnie wziął — większego pstrąga, Moritz był widocznie z tego niezadowolony, bo stroił nieprzyjemne grymasy.

— O co czi szę rozchodży? — pyta Izydor. — Czy może o to, żem wybrał sobie większego pstrąga? A cobyś ty zrobił na mojem miejscu?

— Ja! Ja bym wybrał mniejszego! — wybuchnął gniewnie Moritz.

— No widzisz! To o co czi sze znowu rozchodży?! Przecze i tak dostałeś mniejszego pstrąga...



U naszych dentystów.

— Czy tu jest mieszkanie dentysty?

— Tak, pani dobrodziejko, raczy pani otworzyć usta.

— Ależ panie...

— Janie, podajno obcęgi (na stronie) — przynajmniej znalazła się jedna pacyentka!

— Panie, nie chwytaj mnie pan za ramię.... gwałtu! ratunku!

— Otóż ząb wyrwany, służę pani.

— Patrzajcież go, zbrodniarz, ja przyszłam obejrzeć mieszkanie, będące do wynajęcia, a on mi ząb wyrwał!

— Ach, więc to było nieporozumienie, w każdym razie proszę o trzy guldeny za dokonaną oporacyę.

Przykry kuzynek.

Któż potrafi sobie wyimaginować błogi stan narzeczonego, który swą przyszłą żonkę tak kocha, ach, tak kocha, że chętnieby ograniczył wszystkie swe dzienne zajęcia do spoglądania w jej zagadkowe, ciemne oczęta i całowania tych blado-purpurowych warg? Nikt mnie nie zrozumie, chyba ten, kto już w takim położeniu się znajdował! Nie wiem, dlaczego temu podstępnemu bożkowi miłości prawie, wpadło do głowy, że mnie z pośród grona wszystkich bliźnich ugodził swym grotem, mnie, zdeklarowanego nieprzyjaciela kobiet.

Krótko mówiąc, byłem zakochany po uszy. Nazywała się Mila. Proszę państwa, przedstawcie sobie — a raczej starajcie się sobie przedstawić — stworzeńko, delikatne jak aniołek, o ślicznej, dziecinnej twarzyczce, obramowanej ciężkimi, ciemno-kasztanowymi włosami. Teraz ten wymarzony obraz proszę podnieść do dziesiątej potęgi — a będziecie mieli mały, trochę dopiero do rzeczywistości zbliżony konterfekcik mojej Mili! A to dziewczę kocha mnie i ja ją! W pierwszych dniach po owym cudownym majowym wieczorze, gdyśmy sobie naszą wzajemną miłość wyznali, uciekałem z moim skarbem w piersiach przed światem, nie chciałem się z nikim widzieć. Ale z czasem począłem uczuwać coś na kształt potrzeby wygadania, wyspowiadania się z mojego szczęścia. W tej chwili przebiegłem w myśli wszystkich mych znajomych, a pamięć moja zatrzymała się na Lolu. Wszyscy oni, to byli sami filistrzy, zatem nie mogli pojąć wzniosłości takiej czystej miłości. Lolo jeden mógł mnie tylko pojąć, on, którego całe życie upływało na stosunkach i stosuneczkach z kobietami z świata i z pół-świata. On jeden tylko potrafiłby godnie ocenić moje uczucie względem Mili. Zaraz drugiego wieczoru siedzieliśmy już wśród miłej pogawędki w restauracyi.

— Czy piękna? — pytał Lolo.

— Jak anioł! — rzekłem, poczem pobieżnie mu ją naszkicowałem.

— Czy ma nienaganną przeszłość? — indagował dalej mój przyjaciel, a przy tych słowach coś, jakby mnie w piersiach ukłuło. Jeszcze nigdy tego pytania sobie nie zadałem.

— Naturalnie! bez zarzutu! — z trudem wykrztusiłem.

— Tak...

— Nawet dwuznacznego słowa wobec niej powiedzieć nie wolno...

— Naprawdę?...

— Czy wątpisz?

— Bynajmniej, ale... jakże się ona właściwie nazywa?

— Mila X..., bardzo zresztą prozaiczne nazwisko, ale to nic nie znaczy, wobec jej boskiej postaci i jej przymiotów...

— Naturalnie...

— Czy ją może znasz? — instynktownie się zapytałem, bo wobec rozległych stosunków Lola nie było to niemożebne.

— Zobaczę — odpowiedział i wyciągnął z bocznej kieszeni spory notes, w którym flegmatycznie zaczął kartki obracać. Przytem coś mruczał pod nosem, a do moich uszu dolatywały rozmaite imiona i nazwiska: Hania, Hela, Felka, Zofka, Bella Rosa...

— Nie! Nie ma jej! — rzekł po chwili.

Bogu dzięki! Swobodnie odetchnąłem! Kamień z serca mi spadł!

— Powiedz przyjacielu — pytałem już swobodnie — wymieniłeś poprzednio imię, które jakoś z cudzoziemska brzmiało... Bella... Bella... już sobie więcej nie przypominam...

— Myślisz Bella-Rosa? — zapytał mój przyjaciel, a jego piękna, ale już ospała twarz ożywiła się nagle jakimś nienaturalnym blaskiem — Tak, Bella-Rosa, to tylko jej pseudonim! Zresztą jedna z najbardziej interesujących moich znajomości. Była szansonetką, poznałem ją na widowisku. Po pierwszem widzeniu się była we mnie zakochaną! Dziwiłem się, że ona, która niewątpliwie już wiele z miłością miała do czynienia, właśnie we mnie się zakochała, ale wkrótce uwierzyłam. Dni i godziny, któreśmy potem razem przepędzili, nie dadzą się wprost opisać! Gdy się jej engagement skończyło, prosiła mnie na wyjezdnem o pamiątkę, a ja jej dałem moją miniaturową fotografię, którą w medalionie zawsze przyrzekła mi nosić!

— Ale z ciebie Don-Juan! Ktoby się tego spodziewał! — śmiałem się wesoło.

— Chodź! Napijmy się czego na zdrowie twojej Mili i mojej Belli...

Z entuzyazmem przyjąłem ten projekt. Gdyśmy wracali do domu, piekarze roznosili już pieczywo, a mleczarki mleko...

W trzy tygodnie potem byłem mężem Mili. Postanowiliśmy, odcięci od świata, nasze miodowe tygodnie przepędzić w naszem gniazdku, które też w tym celu miękko usłałem... Siedzieliśmy pewnego chmurnego popołudnia na kozetce w gorącym długim uścisku. Nagle padł mój wzrok na jej alabastrową szyję.

Co za cudowny nosisz naszyjnik! — rzekłem zachwycony.

— Podoba ci się, mój drogi? — szczebiotała zalotnie moja Mila...

— Bardzo! A czy to serduszko, które tu oto wisi, daje się otworzyć?

— Z łatwością! Jest tam fotografia mego dawno zmarłego kuzyna...

— Pokaż mi to! — z trudem wyrzekłem, gdyż jakieś przykre przeczucia mnie poczęły trapić. Lekko otworzyła medalionik, z którego wnętrza cynicznie się do mnie uśmiechała twarz — Lola!...

Wiceprezydent dr. Leo.



Choć do poezyi wstręt czuje
Jednak Pola trawestuje:
„Do góry, do góry bracie
Tam moneta czeka na cię!“

Choć nie bawił się w zasady,
A szukał dobrej posady,
To jednak dzisiaj wyrasta
Z stańczykowskich zasad ciasta.

Z Horowitzem i Hirsch Landem
Zawarł dozgonne przymierze
Gdy zechcą, pejsy zapuści,
Gdy zechcą wnet się obrzeże.

I z dyabłem wejdzie w kompromis
Gdy życzenia jego ziści.
Zysk ciągnąc, wmawia w stańczyków
Że działa dla ich korzyści.

Dr. Paszkowski Franciszek.



Jest marszałkiem powiatowym
Jest i posłem też sejmowym,
Jest nareszcie od parady
Członkiem naszej miejskiej rady.

Wszystko to mu nic nie szkodzi,
Ale też go nie obchodzi,
Bo zadaniem jego całem
Poprzestawać na czemś małem.

Byle lasek, byle górka,
Byle strumyk, byle dziurka —
Są dla niego całym światem,
Najcudniejszym poematem.

Stąd gdy pracą umęczony,
Jedzie spocząć w górskie strony,
Cały się od pięt do brody
W cudach zatapia przyrody.

Kazimierz Bartoszewicz.



Dobrze mówi — mówienie
Dość często go łechce,
Ale jednak rzadko mówi,
Bo... bo mu się nie chce.

Byłby pewno został posłem
Z agitacyą małą,
Ale mu się agitować
Zupełnie nie chciało.

Niejedna ładna kobietka
Do niego się wdzięczy,
Radby może poflirtować
Ale go to ... męczy.

Kraków co najwyżej kilku
Ma tak zdolnych ludzi,
Jednak bardzo mało robi,
Bo go wszystko.. nudzi.

Epstein Juliusz.



Ma dużą ryżą brodę i potrzebuje niedobrze mówicz po polsku. „Niech sze szwiat wiwróczi do góry z nogiem“ a on sobie zawsze będzie miał w gębie cygaro. Choć żyd zaciekły, nie pozbawił swego syna ani kawałka z najlepszej jego cząstki. Na finansach zna się lepiej od całej Rady miejskiej i dlatego nie jest członkiem komisyi skarbowej. Człowiek praktyczny, patrzy się jasno na rzeczy i ma własne zdanie. Mówi niewiele, ale z przekonania. Odwagi jego najlepszym dowodem, że należy do sekcyi... wojskowej.

Dr. Herman Seinfeld.



L'enfant terrible żydowinów
Bowiem często się wygada
Z tem, co myślą, lecz co mówić
Jakoś głośno nie wypada.

„W socyaliźmie sobie robi“,
Chociażby nie zgrzytał
Gdyby wszyscy byli goli,
A on miał kapitał.

Choć z Daszyńskim za pan brat
I Leowi równie rad,
Bo mu ten dał pono słowo
Na ulicę Podwałową.

Hr. Potocki Andrzej.



Specyalista od brania wygranych na cudze losy. Mówią, że ma węża w kieszeni, ale to nieprawda, bo ma dwa węże: co jeden przypadkiem by wypuścił, to drugi zatrzyma. Chciał być wiceprezydentem, ale go grzecznie usunięto, chciał być potem prezydentem, ale się okazało, że ma służby za mało. Obecnie został marszałkiem dzięki zasługom, których nie położył, majątkowi, którego nie zebrał i urodzeniu, które się stało bez jego woli i współpracownictwa.

Hirsch Landau.



Niech tego Grossa i Lustgartena cholera ciśnie. Te gałgany, miszygeny, popsuły p. Hirschowi taki piękny interes, jaki miał przy wyborach. Bo co komu przyjdzie z tych kapcanów demokratów — „każdy goły jak bik“ nie da zarobić porządnemu izraelicie. Stańczyki to co innego — jeden taki Federowicz da więcej, jak stu demokratów. Cała nadzieja jeszcze, że przy wyborach do rady miejskiej zażądają porządni ludzie pomocy p. Hirscha. Nu, on ich poprze, i sam się wybierze. Za co nie? albo to nie taki interes jak inne? Pan Hirsch w radzie nic nie gada, tylko szedzi sobie jak kura na jajkach. I zawsze sobie coś wyszedżi. Jemu się pierwszy kłania pan Potocki, jemu robi wizytę pan Leo. Nie tak dawno to i pan Rotter ściskał mu za rękę i mówił mu: drogi przyjacielu! Nu, prawda, co jest drogi — un jest droższy jak sam Horowitz. I dlategi nie bedże więcej targowacz z Rotterem. Z nim co sze dało, to sze już zrobiało. Teraz najlepszy interes dla żyda być dobrym katołykiem...

Cięty dorożkarz.

Pani X... żona jednego z adwokatów, przyzwyczajona jest wszystkich ludzi niższego stanu tykać.

Kilka dni temu, wsiada pani X... do dorożki i woła do dorożkarza:

— Spieszy mi się, jedź prędzej, a dostaniesz na piwo.

Dorożkarz zdetonowany zrazu tą poufałością, która go bądź co bądź ubodła — był bowiem sam właścicielem dorożki, zwraca się po chwili z pełnym wdziękiem do pani X... i odpowiada:

— Mówisz mi *ty*, o pani!... Miałażby to być miłość?...

Nieprzyjemna sytuacya.

Najmłodszy porucznik w pułku został pewnego razu, według zwyczaju, zaproszonym na obiad do swego pułkownika. Po rosole i rybie powstaje jednak dłuższa pauza. Po bezskutecznym dzwonieniu, wysyła pani pułkownikowa swą dziesięcioletnią córeczkę do kuchni, aby się dowiedziała co tam zaszło. Po chwili wraca mała i rzecze:

— Proszę mamusi! Hanusia siedzi w kuchni i płacze, i mówi, że więcej już do jadalni nie wejdzie, bo ten wójcio — tu wskazała stanowczo na porucznika — ile razy obok niego przechodziła, zawsze ją szczypał w... nogę...

Chmurski Roman.



Pochodzi ze starej rodziny hrabiów na Pieskowej Skale. Pędzi żywot bardzo pracowity. Ośm godzin śpi, ośm godzin pali faje, a ośm godzin bawi się. Przez dłuższy przeciąg czasu był amatorem ogrodnictwa i hodował „tulipany“. Obecnie oddaje się z zamiłowaniem polowaniu na dzikie gęsi na rynku krakowskim. Miewa stosunki z aniołami, zapewne dlatego, że ma brata Serafina. Jako radca poprzestaje na dostarczaniu miastu robót stolarskich, za które wystawia aptekarskie rachunki. Ponad wszystko lubi wesołe towarzystwo — można się założyć, że i teraz, kiedy siedzi w łazience, ulituje się nad nim jaka uczciwa dusza i dotrzyma mu kompanii.

Dziennikarska nieomylność.

Pan jakiś wchodzi do redakcyi jednego z angielskich dzienników i chce widzieć się z redaktorem.

— Panie — powiada — dziennik pański zamieścił w ostatnim numerze fałszywą wiadomość.

— Nie może być, mój panie.

— Napisałeś pan, że pan N... był sądzony?

— Nie inaczej.

— Skazany?

— No tak.

— Powieszony?

— I to prawda.

— Nie panie, to nie jest prawda, gdyż to ja jestem panem N...

— Nie może być.

— Tak jest, mam honor to panu powtórzyć, ufam, że pan odwołasz wiadomość.

— Ani myślę, mój panie.

— Jakto, pan nie myślisz tego uczynić, ciekaw jestem jakiem prawem?

— Powtarzam, że nie zrobię tego.

— Zaskarżę pana.

— Jak się panu podoba, ale ja nigdy nie odwołuję tego, co raz powiedziałem. Mogę tylko to zrobić dla pana, iż ogłoszę w dzienniku, że sznur, na którym pana wieszano, urwał się i że pan ocalałeś.

GŁÓWNY POWÓD.

Matka: Nie lękaj się, kochana córko, ale w tej chwili otrzymałam właśnie wiadomość, że twój mąż w Zakopanem na wycieczce do Morskiego Oka spadł ze skały. Wprawdzie niebezpieczeństwo życia już minęło, ale prawdopodobnie będzie trzeba amputować mu obie nogi...

Córka: Na miłość Boską! Właśnie wyhaftowałam mu na imieniny parę pantofli i teraz to wszystko na dyabła!...

Malarz i lekarz.

(Autentyczne).

Artysta malarz pan S... miał ślicznego psa, do którego był bardzo przywiązany — to też, gdy pies razu pewnego zachorował, troskliwy pan zawezwał znanego internistę profesora uniwersytetu p. K... Pan K... nie wiedząc o co się rozchodzi, przybył i nie mało był zdziwiony, gdy zobaczył do jakiego to pacyenta został zawezwany. Niemniej jednak zbadał chore zwierzę i zapisał receptę. Po kilku dniach pies wyzdrowiał. Malarz, gdy po niejakim czasie spotkał profesora K..., wyraża mu w gorących słowach swą wdzięczność, poczem w delikatny pyta sposób, ile też za leczenie mu winien. Profesor K... usiłował się od odpowiedzi wywinąć, ale gdy malarz uporczywie nalegał, rzecze wreszcie:

— Jeżeli już pan rzeczywiście chcesz być tak dobrym, tobym pana prosił o małą wzajemną usługę. Oto w moim ogrodzie kazałem postawić nowe sztachety... czyby mi ich pan nie pomalował na zielono?

Między baletnicami.

Mimi: Już nie będę długo w teatrze — usuwam się w zacisze życia prywatnego...

Fifi: Jakto?

Mimi: Tak jest! — w zacisze życia prywatnego bogatego fabrykanta...

Złośliwy.

Sędzia: Ile lat pani ma?

Oskarżona: (Milczy).

Sędzia: Jeśli to pani łatwiej przyjdzie, może pani palcami pokazać dziesiątki lat...

Między przyjaciółmi.

A. Jak się masz?, Słyszałem, żeś był w Paryżu, jakże się bawiłeś? Czy z żoną byłeś?

B. Co? z żoną? Ależ człowieku — gdy naprzykład idziesz na śniadanie do Hawełki, czy zabierasz z sobą chleb z masłem do kieszeni?!...

SIŁA PRZEKONAŃ.

Żona. Panie konsyliarzu! Jakże tam z moim biednym mężem?

Lekarz. Hm... hm... dałem mu teraz bardzo silny proszek... mam nadzieję, że wkrótce nastąpi reakcya...

Chory mąż (słysząc to). Reakcya... m... nastąpić... reakcya... nie... lepiej umrzeć...

Także zapłata.

Do jednej z lwowskich restauracyi wchodzi gość i każe sobie podać obiad. Po spożyciu dobrego obiadu i zalaniu go winem, każe wołać właściciela restauracyi.

— Panie — pyta gospodarza — czy pan byłeś kiedy w tym wypadku, ażeby ci jakiś biedak nie był w stanie za obiad zapłacić?

— Przyznam się panu, że nigdy — odpowiada gospodarz.

— No, a jeśliby się to panu kiedy przytrafiło, to cobyś pan uczynił?

— Co? do kroćset wyrzuciłbym gałgana za drzwi, dając mu jeszcze nogą w ...., aby więcej nie przyszedł!

W tejże chwili wstaje nasz gość, naciska kapelusz, odwraca się tyłem do restauratora i podnosząc poły tużurka, woła:

— Proszę płacić!...

Roztargniony reporter.

Pan .... współpracownik jednego z krakowskich dzienników, zna się bardzo dobrze z panną Jeremi. Niedawno temu był w towarzystwie, w którem znajdowała się także i panna Jeremi, na kolacyi w gabinecie w hotelu Victoria vis à vis teatru.

Otóż tego samego wieczora, spotkało pannę Jeremi małe nieszczęście, bo wychodząc z gabinetu potknęła się w bramie wskutek panujących o tak późnej godzinie ciemności — i została zresztą zupełnie nieszkodliwie przez nadjeżdżającą dorożkę przejechaną.

Nazajutrz była w piśmie, w którem pan .... pracuje następująca notatka:

Smutny wypadek. Znana nasartystka panna Jeremi, upadłszy wczoraj w gabinecie hotelu „Victoria“, została nieszkodliwie przejechaną. Sympatyczna artystka leczy się w domu.

Z dyskursów rodzinnych.

Ojciec (w pasyi): Patrzaj! Oto trzy tysiące guldenów musiałem zapłacić za te weksle, coś je sfałszował...

Synalek: Phi! Co też tata gada! Przecież trzy tysiące, to żaden pieniądz za nasze dobre imię...

Z kroniki pożarów.

(Autentyczne).

Powiedzmy, że miasteczko X. w Galicyi uległo w zupełności klęsce pożaru. Gmach sądowy także doszczętnie się spalił. Radca sądowy p. Z. spiesząc do ognia, zauważył adjunkta pana Ipsylona, który pod pachą niósł cały stos aktów. Na zapytanie radcy, dokąd w takiej chwili z aktami dąży, odpowiedział adjunkt:

— Panie radco! Sąd się pali, więc chciałem jeszcze niepostrzeżenie odnieść do biura akta, którebym musiał w domu odrobić...

— To się pan też niepotrzebnie trudzisz! — rzecze śmiejąc się przebiegle radca. — Ja, gdym tylko usłyszał, że sąd się pali, natychmiast wrzuciłem wszystkie moje akta do pieca kuchennego...

Między cyklistami.

Ona: Proszę pana, czy miałabym jakie szanse powodzenia, gdybym wzięła udział w wyścigu cyklistek?

On: To zależy od tego, coby było premiowane: jazda czy też łydki...

NA ULICY.

A. Moja żona powiła wczoraj trojaczki...

B. Gratuluję! W tej nawale może przecież jedno się znajdzie twoje...

Z Demi monde.

Mała Lili rozmawia z swą nową pokojówką.

— Więc służyłaś przedtem u Anity?

— Ta jest, proszę panienki, święte czasy u niej miałam...

— Tak była zawsze zajęta, że nigdy nie było czasu sprzątać jej pokoju...

ZAWSZE TENSAM.

Pan (w teatrze podczas antraktu do swego sąsiada, profesora gimnazyalnego): Bądź pan tak łaskaw pozwolić mi wyjść na chwilę...

Profesor: Nie! Jak jednemu pozwolę, będą zaraz wszyscy chcieli wyjść...

Bilety wizytowe.

Antoni Koziański
materyał na kiełbasę krajową.

Leon Cyfrowicz
bibułka do ucierania I wiceprezydenta.

Antoni Beaupré
morderca Głosu Narodu.

Tadeusz Pawlikowski
Koci Ogon.

Do pana Koziańskiego.

Panie Koziański, panie Koziański,
Po co ci było się zbajać?
Bo cóżby przyszło Szukiewiczowi
Gdybyś się kazał pokrajać?

Wszak tyś nie kapłon, gęś, albo indyk,
Ani też smaczna pularda.
Smrodu byś tylko wiele narobił —
Trzebaby wołać Tallarda!

I tak już śmierdzisz, choć żywy chodzisz,
A cóż dopiero krajany?
Wszystkie by świństwa na wierzch wylazły,
Na wieki byłbyś zbabrany.

Lepiej siedź cicho i spuść zasłonę
Na twoją przeszłość zaszczytną —
Nuż liberały do cię się wezmą
I biografię twą wytną?

.....r.

Na Kaźmierzu.

Pan Izak Quargelduft „potrzebuje“ dla żony kupić materyału na bluzkę. Wchodzi tedy do jakiegoś interesu na Kaźmierzu i każe sobie pokazać towary. Wreszcie wybrał — pyta tedy kupca, ile kosztuje metr.

— Reński dwadzieścia! — brzmi odpowiedź z za lady...

— Jak on mówi — kalkuluje w myśli zacny pan Izak — reński dwadzieścia, to on chce reński, to towar warta ośmdziesiąt centów, to on weźmie sześćdziesiąt, to ja dam czterdzieści, a powiem (na głos) dam dwadzieścia centów...

Z OBRONY.

Obrońca: ...Również niech panowie przysięgli i to wezmą pod rozwagę, że mój klient jest nieco głuchy i dlatego nie mógł tak dobrze słyszeć głosu własnego sumienia, które się wzdrygało przed tą zbrodnią...

Droga do milionów

czyli budżet miesięczny panny Mrozowskiej artystki teatru lwowskiego.

Dochody.

Gaża	100 kor.
Honoracye	25 „
Występy za sceną } teorya . . .	400 „
} praktyka . .	700 „
Razem	1225 kor.

Rozchody.

Utrzymanie	pan X
Lekarz domowy	pan Y
Toalety	pan Z
Drobne wydatki	X+Y+Z
Bezsenność	nocy 27

Czysty dochód 1225 koron.

Awans.

Dwie przyjaciółki, które ongi grały razem w damskiej kapeli, spotykają się po długim niewidzeniu.

— No i cóż Róziu! — pyta jedna — gdzie się obracasz? Czy grasz jeszcze drugie skrzypce?

— Nie! Pierwsze!

— Gratuluję! Awansowałaś!

— Tak jest, wyszłam za mąż!...

Z melodyi biblijnych.

Mojżesz w dzieciństwie swojem już zdradzał talenta —
Jak go *madame* znalazła to każdy pamięta.
Powiadają: był córki Faraona synem
A owocem miłości jej z pewnym rabinem.
To być może — ciekawszem jednak jeszcze być zaczyna,
Kto był ojcem, gdy komuś z nas żona powije murzyna!

Dobrze mu tak.

„Ben Akiba się mylił“ — rzekł przystojny porucznik X. gdy zaproponował ślicznej pokojóweczce całusa, a w zamian za to dostał od niej — w twarz.

Po sezonie.

— Panie Jonklerson — jakże tam pańskiej żonie posłużyły tego roku kąpiele?

— Szlag trafi na kąpieli — widała tysiąc guldenów i pisali mi stamtąd, co wuna zamiast sze radżycz z doktorem, to wuna sze radżyła zawszy z jakimsz oberlajtnant od ulanów!...

Dopytał się...

(Z lwowskiego bruku).

Jeden z tutejszych dziennikarzy pan Michał Maryan, dwojga imion a zatajonego nazwiska jest znany ze swojej pluskwowatej żądzy autentycznych i nieautentycznych interwiewów.

To też mniejsze i większe wielkości unikają go jak zadżumionego, a często wyraźnie dają mu do poznania, że w towarzystwie ich odgrywa rolę przymusowego zbytku.

Niedawno w foyer teatralnem dyrektor pan Pawlikowski przechadzał się z pewną znaną osobistością i omawiał jakąś kwestyę dyskretnej natury, gdy nagle jak duch Banka zjawił się pan Michał Maryan i bez wahania wmieszał się do rozmowy, pytając się, o co chodzi.

Pan Pawlikowski spojrzał na niego zdziwieniem, a potem z wolna swoim zwyczajem wycedził przez zęby:

— „Ależ panie, przecież pan widzi, że ja teraz rozmawiam z porządnymi ludźmi!“...



— A więc powiedz otwarcie — będziesz mi wierną?
— Owszem — tylko musisz dokładnie oznaczyć, w których godzinach?...



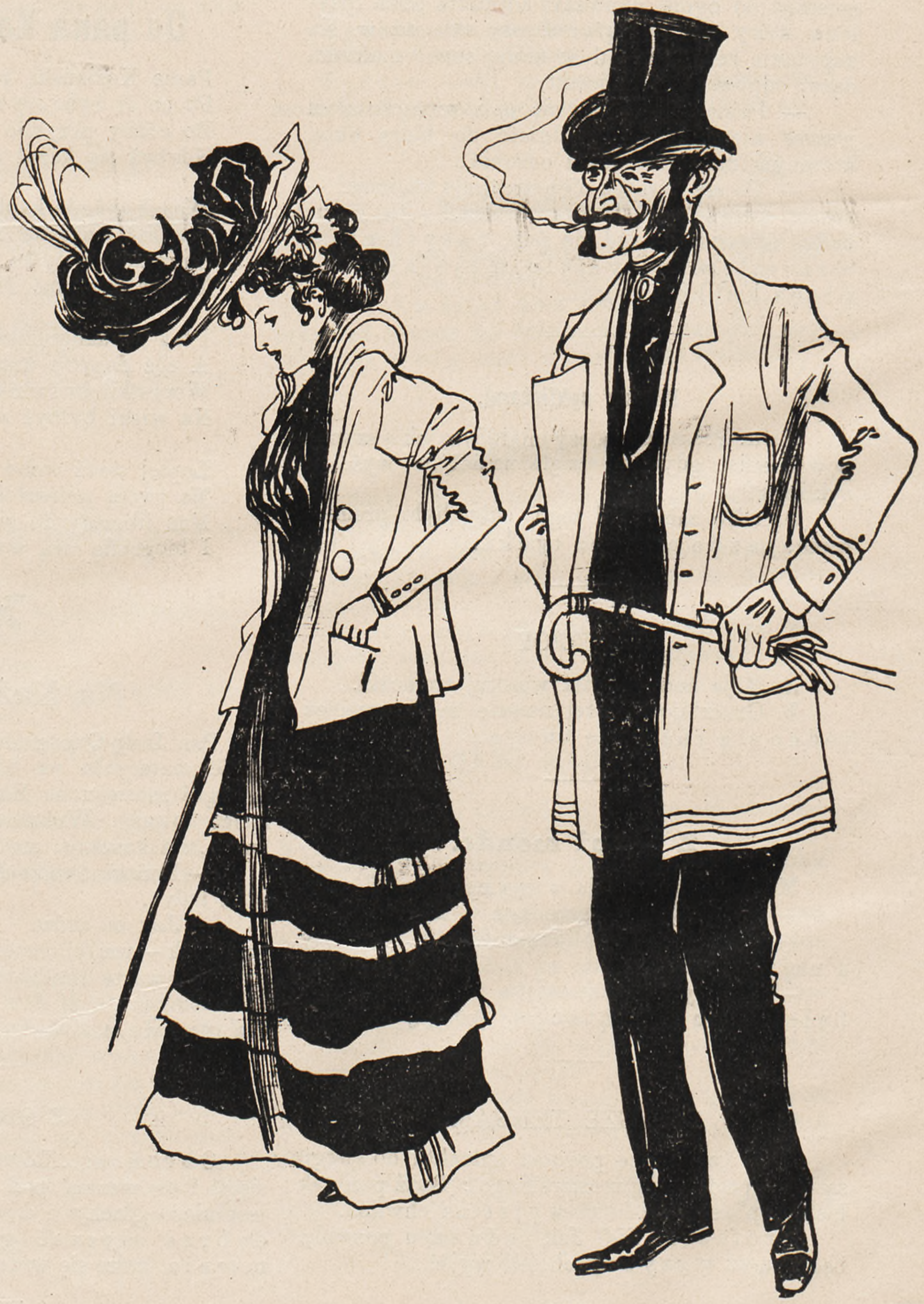
— Jakto? Dopiero drugi dzień po ślubie i ty wracasz do domu nad ranem?
— Moja duszko, właśnie dlatego, że to dopiero drugi dzień po ślubie, to mogłem bardzo łatwo zapomnieć, że jestem żonaty!...



Zuch dziewczyna, co się zowie,
Szykownie ubrana —
Wszystkim na wierzch wyszły oczy,
Gdy wytnie... kankana!

Ach, bo kankan — to jest taniec,
Aż się iskrzą oczy —
Do tych nóżek zda się serce...
Wszystko ci wyskoczy!

Ten i ów połyka ślinkę,
Bo dziewczyna młoda —
Krzyczą: Wyżej ze sukienką!...
Niemożna?... Ach... szkoda!...



— Cóż pani tak spuściła główkę? Czy może pani zgubiła guldenka?
— Co? Za kogo mnie pan ma!? Niech pan przyjmie do wiadomości, że ja niżej piątki nigdy nic nie gubię.



— Panie! pan jesteś bezczelny! Pańska propozycya... jesteś pan kompletnie zepsuty człowiek!

— Proszę pani, jeżeli tylko o to się rozchodzi, to ja mam przy sobie świadectwo lekarskie, że jestem zdrów...



— Jakto, więc ty miałbyś sumienie mnie porzucić... zostawić samą?...

— Samą — nie! Możesz być pewną, że będę cię zawsze polecać moim znajomym...



— No i czy nie mam racyi, że takich powinni konfiskować? Goni nas blisko od godziny, a propozycyi jakiejś uczciwej nie może ani rusz wykrztusić!...



— Patrzaj, jaki ta mecenasowa ma wspaniały ogon u sukni!

— Aha, to właśnie jej słaba strona długie... ogony!

Nieco historyi.

Było to po porwaniu Sabinek. Jeden z Sabińczyków rozpaczał bardziej, aniżeli inni. Sąsiad go pociesza, mówiąc:
— Nie rozpaczaj bardziej, aniżeli my! Przecież nam wszystkim także porwano żony!
— Gdyby tylko to! — rzecze tenże zrozpaczony. — Ale mojej żony właśnie nie było — ona została w domu...

Z za kulis małżeństwa.

Pewna pani żali się przed lekarzem, że siła wzroku u jej męża coraz bardziej słabnie..
— Poślej go pani do mnie, ja go wyleczę — rzecze lekarz.
— Wyleczyć? Któżby o tem mówił... i tak jeszcze za dużo widzi...

ZŁOŚLIWY.

A. Moja siostrzenica, panie radco, zna jeszcze bardzo mało świat... ona jest, jakby się tu wyrazić... jeszcze czystą kartką papieru...
B. Hm... ale już trochę ze starości pożółkła...

Niech go pcha!

(W kancelaryi szkolnej).

Jak tam stoi maleńki panie profesorze?
„U mnie źle droga pani — gorzej stać nie może!“
A u innych profesorów? — Wedle wiedzy mojej,
To i u innych nasz mały także kiepsko stoi!“
— Szczęście rzecze matka dla biednej kobiety,
Że choć u księdza nie źle stoi katechety,
On go popcha! Zacna pani, gdy tak jest w istocie,
Niech go pcha ksiądz katecheta, choćby w czoła [pocie!...

OŚWIADCZYNY.

On: Aniele! Kocham cię szalenie!
Ona: Ależ ja ani złamanego szeląga nie posiadam..
On (chłonąc): To tylko dowodzi prawdziwości moich słów: „kocham cię szalenie!“...

Rymy lwowskie.

Bił się doktor Lilien z doktorem Małują —
Rym łatwy: szują.

Małkę poślubna znów czeka pieszczota —
Rym: o idyota!

Ustąpił Badeni z sejmowepo progu —
Rym: chwała Bogu!

W cześć Bobrzyńskiego pito szampan, Chablis —
Rym: pal cię dyabli!

Czem żywot pędzi Przegląd z Narodówką
Rym jest: łapówką.

Heller znów sztuki pisać zaczyna
Rym tu: oślina.

Morska z Wojnowską marną tworzą parę,
Rym: bo za stare!

Wrócił do „Słowa“ z Chramców Chołonieski
Rym: pilnuj kieski!

Czem Pawlikowski bawi Kocię czasem?[1])

Nadpełtwianin.

[1]) Rym nieczytelny — zapewne: atłasem. Przyp. zecera.

Teatr ludowy.

Niepodoba się Lucysi
Nasz teatr ludowy,
A więc idzie do „komisyi“
Z tak słodkiemi słowy:

„Mój Karolku, mój Franusiu,
„Kazieczku i Jurku,
„Miłe, drogie koguciki
„Na swojem podwórku.

„Na zawadzie drab mi stoi,
„A więc zlitujcie się,
„Nie dajcie mu robić szkody
„W moim interesie.

„Wytłomaczcie Radzie miejskiej
„Że teatr dla ludu
„Toć to źródło bezeceństwa,
„Moralnego brudu.

Wysłuchali „komisarze“
I po łbach się skrobią —
A naród ciekawy wielce
Co z tym fantem zrobią?

Czują bowiem, że te słówka
To jest podstęp lisi,
Ale jak tu coś odmówić
Anielskiej Lucysi?

ZE LWOWA.

Dyrektor teatru Pawlikowski, napisał podobno nowy dramat historyczny, w którym główne role odegrają następujące osoby:

Tadeusz Milczący	Pawlikowski.
Ludwik Suchy	Solski.
Konstancya Dobrotliwa	Bednarzewska.
Ferdynand Brzemienny	Feldman.
Władysław Laskonogi	Antoniewski.
Wanda Narwana	Nałęcz.
Józef Złotousty	Chmieliński.
Adolf Łysy	Kiczman.
Władysław Krzywousty	Jaworski.
Maksymilian Okrutny	Węgrzyn.
Feliks Waza	Kosiński.

Jak słychać we Lwowie dramat ów zapowiada się wspaniale.

W dziecinnym pokoiku.

Ojciec (do dzieci idących spać): Pamiętajcie dzieci, że idąc spać powinnyście się zawsze pocałować i jedno drugiemu powinno powiedzieć: dobranoc!
4-letni Adaś: A cy tatuś w pierwsą noc po ślubie także mówił mamie: dobłanoc?...

Kontrybucya.

— Tak wyglądasz, jakby ci kto garść włosów wyrwał.
— To widzisz kontrybucya na rzecz żony po powrocie do domu o szóstej zrana.

Kto to?

Gdy zamianowano profesorem chorób skórdra Reissa, krążyła po Krakowie następująca zagadka. (Jak wiadomo, dr. Reiss jest jednym z najwyższych — licząc na metry — ludzi w Krakowie). Kto to?
„Nogi ma w Krakowie — plecy we Wiedniu, a głowę na księżycu!

Aforyzmy naszych znakomitości.

Każdy grosz znajdujący się w kieszeni obywatela jest kradzieżą skarbu państwowego. *Habliński.*

Za Szukiewicza dam się pokrajać i bigos ze siebie zrobić — pytanie tylko czy jadłby kto takie paskudztwo? *Koziański.*

G.... chłopu nie zegarek. *Kasparek.*

Wyjątkowo nie kandyduję. *Bromowicz.*

Sprawiedliwość już nie świeci...
Mówią: kochaj małe dzieci!
Ja słuchałem i kochałem
I do ula się dostałem.

Wład. Stano.

Kto liże ostatki
Ten piękny i gładki.

Z Zapolskich Janowska.

A bodaj do piekła zalazł
Ten co tramwaje wynalazł.

Żeglikowski.

Rodzą się jeszcze na świecie potwory — przykładem Zawadzki. *Kotarbiński.*

Co cnota kosztuje, to tylko ja wiedziecz mogę. *Vogler.*

Na ulicy.

Dwóch przyjaciół, śpieszących za interesami, spotyka się na ulicy. Jeden z nich spostrzega, że garderoba drugiego w najdrastyczniejszem miejscu nie jest jakoś w porządku.
— Kolego! rzecze — interes masz otwarty...
— Nic nie szkodzi — rzecze drugi — mój buchalter tam jest...

Cięty medyk.

Prof. Łazarski zwykł zachęcać medyków, mających wykłady razem z farmaceutami, do nauki farmakologii słowami.
— Panowie, uczcie się pilnie, bo inaczej to aptekarz będzie na górze a doktor na dole!
— O, po mnie się to nie pokaże — odpowiada jeden z medyków drd. K...! (drd. K. ożeniony jest z farmaceutką. przyp! zecera).

Omylił się.

O znanym ś. p. satyryku Rodociu, opowiadają następujące *bon mot:*
Pewnej nocy, gdy spał smacznie budzi go żona, mówiąc:
— Mężu, mężu!
— Co tam?
— Złodziej!
— Złodziej u mnie! źle go poinformowano, to być nie może!
— Ależ mężu, uważaj i słuchaj, bo on już wchodzi na balkon.
— Rodoć podnosi się spokojnie, otwiera okno i spotyka się ze złodziejem oko w oko. Rzecze więc do niego:
— Mój przyjacielu, omyliłeś się, to nie tutaj; bankier .... to mój sąsiad, a mieszka oto tam, u niego zaręczam ci, że będziesz zadowolony, a mnie daj spokój.

Przy raporcie.

Kapitan: Liszka! Du Hund! Przed dwoma miesiącami prosiłeś o urlop, bo twój ojciec umiera, a teraz przychodzisz z tą samą historyą? Jaci dam! Feldwebel! *Anbinden!*
Infanteryst Liszka: Proszę pana kapitana, melduje posłuśnie, co jo wtedy nie dostołem urlopu i lo tego mój bidny ociec wtedy nie umarli, i no tero umierajom...

OGŁOSZENIE.

Z powodu sezonu letnich mieszkań, to jest okresu tak zwanych słomianych wdowców, posiadamy na składzie wielkie zapasy złamań wiary małżeńskiej w najlepszym gatunku.

Z poważaniem

Obywatel Vogler.



Z UNIWERSYTETU.

Pewien profesor miał ten brzydki zwyczaj, że podczas wykładu mówiąc, obryzgiwał swoich najbliższych słuchaczy śliną. Jednemu studentowi było już tego za wiele, więc na najbliższej lekcyi zasłonił się otwartym parasolem. Profesor go pyta, czemu to czyni.

— Aby mnie pan profesor nie przemoczył potokiem swojej mądrości...

Enfant terrible.

(Z krakowskiego bruku).

— Kaziu, Józio, co to znaczy? Krzesło złamane, kanapa przewrócona i buzie macie popuchnięte?

— To, widzi mamusia, krzesło — to doróżka, a kanapa — tramwaj, bo myśmy się bawili w spotkanie doróżkarza i motorowego tramwajowego.

W salonie.

— Czy podobna, panie Alfonsie, aby będąc dziewięć razy narzeczonym, zostać jednak kawalerem.

— Właśnie w tem sztuka, proszę pani, żeby stojąc nad przepaścią, umieć się wczas cofnąć...

Między akademikami.

— W grudniu stanowczo siadam do egzaminu! Pracuję jak wół! O czwartej wstaję, pracuję do siódmej, potem prędko śniadam, kuję do pierwszej — obiad — po obiedzie od drugiej do ósmej wieczór — spacer, kolacya — od dziewiątej znowu uczę się do północy. Dzień w dzień ten sam podział.

— Ależ tego żaden człowiek nie wytrzyma! To znaczy 20 godzin na dobę!

— Mało mnie znasz! Wcale się nie natężam!

— A jak długo już w ten sposób kujesz?

— Od jutra.

Czas-Nuntia

uprzywilejowane akcyjne towarzystwo kaloantropijno-dezinfekcyjne

założone w r. 1848,

zostające pod protektoratem JE. marszałka Potockiego, podejmuje się wszelkich robót w zakres dezinfekcyi i upiększania wchodzących, a mianowicie:

odśmierdza żydów, robiąc ich poważnie na sprawy krajowe zapatrującymi się izraelitami;

poleruje hyeny wyborcze;

smaruje członków Koła mieszczańskiego;

kształci krowienta teatralne na artystki;

wywabia plamy na sumieniach mężów politycznych;

przerabia po śmierci wesołe damy na prawdziwe matrony staropolskie;

pierze brudy lokajów stańczykowskich;

oczyszcza mieszkania z karakonów demokratycznych;

perfumuje wszelkie smrody konserwatywne.

Nowość — non plus ultra:

przerabia notorycznych głupców na dzielnych posłów m. Krakowa.

Z wielkiej ilości **podziękowań**, których na tysiące liczyć można, podajemy najświeższe.

Świetna Dyrekcyo! Po 48 dawkach i odpowiednim masażu pod kierunkiem członka dyrekcyi pana St. grałam z powodzeniem Ofelię. Proszę przyjąć najserdeczniejsze dzięki.

W. Alewska.

Dzięki cudownemu działaniu waszej maszyny, wyleczyłem się z zastarzałej choroby (*mentecaptania dolorosa*) i zostałem uznany publicznie za najtęższy umysł m. Krakowa, za przyszłą ozdobę sejmu krajowego. Do nagrody brzęczącej, jaką udzieliłem urzędnikom Towarzystwa, dołączam 50 butelek starego niefałszowanego wina i całując wszystkie cząstki ciał dyrekcyjnych piszę się z najgłębszym szacunkiem

J. K. F. Ederowicz
dzielny poseł.

Po zażyciu waszego eliksiru (*mania politica*) poczułem w sobie młodzieńcze siły i zdolność do gadania o wszystkiem, na czem się nie rozumiem i nad czem nigdy się nie zastanawiałem. A lubo pierwszy mój występ wypadł nieco fatalnie, w skutek zderzenia się pociągów, przyczem utraciłem piątą klepkę, to przecież dzięki wam zostałem »mężem fachowej wiedzy, wielkich zdolności i zasad wypróbowanych«. Upraszając o nadesłanie mi nowej piątej klepki za pobraniem pocztowem

pozostaję z szacunkiem

S. Zukiewicz.

Świetna Dyrekcyo! Od dawnego czasu czułem świerzbienie prawej ręki. Odkąd mi ją jednak posmarowaliście niezrównanym waszym płynem koronowym, czuję się jak odrodzony. Gotów do wszelkich usług

wdzięczny

K. Osobucki.

Strasznie szmierdziałem. Nietilko goje ale i parsziwe żidki (schlag sołł ich treffen) mówili na mnie: Wucher, paskidnik. Nu, ale ja teraz dzięki panom dobry obiwatel, szlachetny izraelita. Kiedyszmy naszich posłów wiprali, nu to niech bedże tak dalij. Proszę na rachunek prziszłych wiborów o jedną flaszkę »Odszmierdżela« dla mojego przyjaciela Foglera.

Hirschland Au.

Wiarogodność odpisu powyższych podziękowań stwierdza podpisana Dyrekcya:

A. Potocki mp.
protektor

Dr. Juliusz Leo mp.
I. dyrektor

Dr. Leon Horowitz mp.
II. dyrektor

Dr. Leon Cyfrowicz mp.
sekretarz

Dr. Józef Rosenblatt
prokurzysta

J. Hopcas
kasyer

Posłowi Petelenzowi.

Zacny Panie Dyrektorze,
„Robiło się“ co kto może,
Aby stańczyk lanie dostał,
A tyś posłem naszym został.
I zrobiło się uczciwie,
Najzupełniej sprawiedliwie.

Pan Szukiewicz dobra dusza,
Jak Ty również wąsem rusza,
Człowiek dobry i uczciwy,
Ale mówca... boleściwy,
A polityk — daj go katu
I... i nie pokazuj światu.

Więc pobiłeś go okrutnie
Leo głową kiwa smutnie,
Hirsch Landau łzy ociera,
Cyfruś szuka rewolwera,
A Potocki tak się wścieka,
Że do Lwowa aż ucieka.

Cóż to cię obchodzić może
Mości Panie Dyrektorze? —
Ty idź dalej zacną drogą,
Zwłaszcza gdy masz pewność błogą
Że dla twego serca, pracy
Mają uznanie rodacy.



Dobry sobie.

Dwóch przyjaciół spotyka się po długiem niewidzeniu na linii A—B.

— Czemuś taki smutny? Wyglądasz taki skrzywiony! Co ci jest? — pyta jeden.

— Szalony mam ból zębów... nie mogę wytrzymać...

— Widzisz, to z tego pochodzi, żeś się jeszcze nie ożenił... Mnie przed kilku tygodniami także zęby okropnie bolały, więc poszedłem do domu, wycałowałem moją żonkę porządnie, no i ból natychmiast ustał...

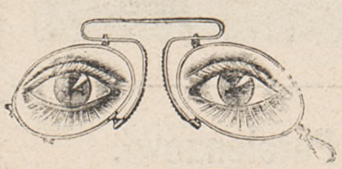
— (Ucieszony). Słuchaj kolego! Teraz jest czwarta godzina... czy można twoją żonę w domu zastać?!

OTWARTY.

Panna. Ja wiem, że pan mnie kocha tylko dla mojego posagu. Czy kochałby mnie pan także, gdybym posagu nie miała?

Facet. Przepraszam! Ale w takim razie jabym pani wcale nie znał...

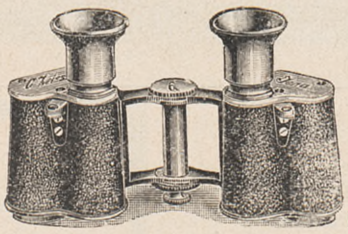
K. Zieliński mech. i optyk, Kraków, linia A-B 39

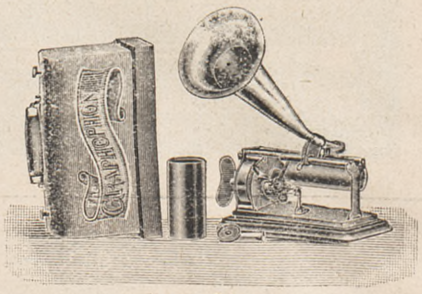


poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.**

Wszelkie zamówienia na okulary podług recept PP. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu metrycznego. ☛ Poleca zarazem **oryginalne amerykańskie grafofony „Columbia.** i **gramofony** oraz wałki do tychże ośpiewane przez pierwszorzędnych artystów polskich

Zużyte wałki do fonogr fów lub grafofonów stacza po 20 hal. od sztuki.





kor n 70·—

Reperacye wykonuje się szybko i starannie

Nowo urządzony Zakład dla Fotocynkografii, Galwanoplastyki i Steoreotypii

JANA SCHUSTERA w Pradze, Jecna ul. 24

wykonuje 8—8

KLISZE

Autotypie, Cynkografie, Chemigrafie, Fototypie i Fotolitografie w cynku, miedzi lub mosiądzu. dla illustrowanych czasopism, cenników, prospektów, **reklam wszelkiego rodzaju i Kart z widokami** — według nadesłanych szkiców lub rysunków.

Roczniki „Bociana“

z roku 1899 i 1900

zawierające zbiór pikantnych i dowcipnych anegdot i opowiadań, wspaniale illustrowane, kompletne, oprawne do nabycia w naszej Administracyi po cenie 10 koron — za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem.

Roczniki z r. 1898 wyczerpane!

P. T.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż z dniem 1-go września br. **objąłem zastępstwo pierwszorzędnej fabryki płótna, bielizny gotowej, stołowej, bielizny prof. dra Jägera, bielizny pończoszkowej** i wszelkiej innej.

Prowadząc przez lat 25 interes firmy **M. Beyer i Ska** w Sukiennicach w Krakowie, starałem się pozyskać zupełne zaufanie P. T. Publiczności — mam więc nadzieję, że dziś po 25 latach fachowej pracy potrafię zaspokoić nawet najwybredniejsze wymagania moich P. T. Odbiorców.

Podejmuję się dostarczania wszelkich wyrobów, wchodzących w zakres mego działania, j. np.: **wyprawy ślubne, wyprawy dla niemowląt** itp.

Specyalista w męskiej bieliznie!

Na zamówienie kartą korespondencyjną, zgłaszam się natychmiast z najświeższymi wzorami — wszelkie zaś zamówienia wykonuje w przeciągu 5—8 dni, jaknajdokładniej według obranych wzorów, po cenach konkurencyjnych. — Adres:

St. Sperber, Kraków,

ul. Zyblikiewicza 7.

Ceny o 25 procent tańsze jak dotąd sprzedawałem!



Zakład fryzyerski

Z. LAMENSDORFA

ulica Sławkowska L. 11,

poleca swój **Salon** dla Panów gustownie odświeżony, oraz przyjmuje zamówienia na czesanie Dam tak u siebie jak i w domach prywatnych.

Najlepsze hygieniczne

Towary gumowe

do celów sanitarnych — polecają

Reim i Spółka

w Krakowie,

Rynek 38, Linia A-B.

Cenniki darmo. Wysyłka dyskretnie.

Bibułka odznaczona najwyższą nagrodą na wystawie światowej w Paryżu 1900. Tutki cygaretowe odznaczone złotym medalem na wystawie przyr.-lek. w Krakowie.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz tutek cygaretowych

„NORIS“

Władysława Bełdowskiego

magistra farmacyi

w Krakowie.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe »Noris«
» » » **z watą** } do tytoniów lekkich i specyalnych
» **kukurudzowe »Maïs Numa«**
» » **»Maïs Albert«**
» » **»Maïs de Paris«** } do tytoniów specyalnych
» » **»Maïs Wallis«**
» **egipskie »El Maur«**
» » **»Offic. Club«**

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem tutki **»Noris«** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.** ☛ Wogóle zwracam uwagę na **tutki białe »Noris« i kukurudzowe**, odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie na **zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoką zaletą, że **nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach. — Główny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

PP. Kupcom i Cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po bardzo niskich cenach.

Z wysokiem poważaniem

Wł. Bełdowski

magister farmacyi i chemik

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Skutki nadużyc niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a
Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.

Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni **J. M. Himmelblaua.** 1—?

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawczyni i właścicielka: Marya Lipińska. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.





— I cóż pan sądzi, panie konsyliarzu — pomoże mi pan na moją słabość?

— Nie, proszę pani, bo pani zapóźno do mnie przyszła...

— Jakto? Dlaczego?...

— Dlatego, że pani przyszła o dwadzieścia lat za późno...



Za ładną kobietką — poszedłbym do piekła.
Tak mówiono dawniej — dziś inaczej przecie:
Za ładną kobietką, gdy mieszka wysoko,
Gotów człek się drapać choć na piętro trzecie!



— Ja nie wiem właściwie, po co się pani ciągle ubiera?

— Moja kochana — takie czasy — dziś trzeba na kawałek chleba ciężko pracować!...